NIEDZIELA 15 WRZEŚNIA 1935 ROKU. Nr 45

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.
Pod redakcją **Czarnego Wujaszka.**



Wspomnienie z wakacji

Siedziały dzieci na murawie,
A słońce grzało a grzało
W dziecinnej na słońcu zabawie
Śmiechu i płaczu niemało.

Po kłótni i płaczu wnet zgoda,
Uśmiech się miesza ze łzami.
Ah, jaka jednak to szkoda,
Że już wakacje za nami.

KOCHANE DZIECI!

Długie były w tym roku wakacje, dużo też upłynęło czasu od chwili ukazania się ostatniego przed wakacjami „Mojego Światka". Kiedy jednak przyszedł czas, że znów wróciłyście do szkoły, „Mój Światek" również staje do pracy i co tydzień odwiedzać Was będzie, jako że dla Was tylko istnieje i z Wami się czuje najlepiej.

Cóż Wam mam jeszcze powiedzieć o „Moim Światku", stęsknionym za swoimi najmilszymi Czytelnikami? Jakże mam wyrazić radość po długiem niewidzeniu się z Wami? Jakiem słowem mam Was w imieniu „Mojego Światka" powitać na progu nowego roku szkolnego dla Was, a dla mnie w początkach pracy redakcyjnej.

Sądzę, drogie moje dzieci, że będzie najlepiej, gdy sobie nawzajem złożymy przy pracy staropolskie życzenie: „Szczęść, Boże!"

CZARNY WUJASZEK.

Przygoda operatora filmowego

Jack Hardie przybył do Allekko, — wioski Murutów na Borneo, trochę w osobliwy sposób: zjechał z wodospadu w łodzi i „złapał się" w przeciągniętą przez rzekę sieć. Ale ani jemu, ani jego szympansowi, Gondze, ani aparatom filmowym nic się nie stało.

Ze strony Murutów doznał jak najlepszego przyjęcia. Ulokowali go w bambusowej chacie na palach dali jeść, a teraz wystrojony w opaskę z papuzich piór wódz plemienia. Tabito, siedział z nim, palił fajkę i użalał się na swoje losy. A zmartwienie miał ciężkie. Tabito objął panowanie po swym zmarłym kilka miesięcy temu ojcu. Rządził dobrze — cóż, kiedy od kilku tygodni nie padał deszcz. Czarownik plemienia zaczął przebąkiwać, że to wina wodza, to zaś podchwycił Bolakka, przyrodni brat Tabita i jął buntować plemię. Tak, Tabito miał wielkie zmartwienie.

W nocy Jack przebudził się nagle. Zdawało mu się, że grozi jakieś niebezpieczeństwo. Szympansa Gongi, który spał obok niego, nie było. Niespokojny Jack wyjrzał przez drzwi i omal nie parsknął śmiechem: przed chatą, w świetle księżyca wędrował Gonga, wystrojony w... papuzie pióra Tabity. Ale bystre oczy Jacka ujrzały jeszcze coś: oto skradającego się ostrożnie człowieka. W pewnym momencie człowiek ten — a był nim Bolakka. Jack poznał go — podniósł do ust trzcinową rurkę, przy pomocy której krajowcy wydmuchują zatrute pociski i wycelował ją w Gongę.

Jack błyskawicznie wyrwał rewolwer z pochwy, wycelował i strzelił. Rurka rozprysła się w kawałki, zaś Bolakka, wydawszy lekki okrzyk, zrejterował. Po chwili Jack ujrzał migające pochodnie wśród drzew i usłyszał tupot wielu nóg.

— Jest źle, — rzekł do siebie

Jack i pobiegł do stojącej opodal chaty Tabity. Obudził go w samą porę: ledwie Tabito zdążył uzbroić swych wojowników, a już Bolakka z buntownikami otoczył chatę.

Posypały się zatrute pociski, nie wyrządzając jednak szkody. Jack wyładował cały magazyn swego rewolweru i na dole rozległy się jęki. W chwilę potem Bolakka na czele swych ludzi przypuścił szturm.

Księżyc na chwilę schował się za nadciągagające chmury i z tego skorzystał Jack: błyskawicznie opuścił się po polach wdół, przedarł się przez buntowników i puścił się w kierunku swojej chaty.

Tymczasem walka zawrzała na dobre. Buntownicy, mimo strat, wdarli się do chaty. Porzucono już dmuchawki; zaczęto walczyć na noże.

Tak jakoś się stało, że Bolakka znalazł się obok Tabity. Poznali się gdyż pochodnie chociaż słabo, jednak oświetlały izbę. Z wściekłym okrzykiem rzucił się Bolakka na swego przeciwnika.

Rozpoczął się pojedynek. Wszyscy usunęli się na bok, przyglądając się walczącym.

Bolakka górował nad Tabitą siłą i wzrostem, ten ostatni był jednak zręczniejszy. W pewnym momencie, gdy Bolakka zadał straszny cios, Tabito uchylił się. Bolakka zachwiał się i to było jego zgubą: ostry nóż Tabity odciął mu prawie głowę.

Otaczający wydali okrzyk zgrozy i rzucili się na szczupłą garstkę zwolenników Tabity. Byliby wszyscy zginęli pod ciosami nożów, gdyby...

Od strony wodospadu dał się słyszeć tętent i poprzez mgłę, unoszącą się nad wodospadem, ukazała się pędząca kawalerja w brytyjskich mundurach. Rozległy się strzały...

Chata Tabity opustoszała w mgnieniu oka. Został tylko Tabito ze swymi ludźmi.

— — — — — — — — —

Jack, opuszczając chatę Tabity, nie miał na celu ocalenie własnego życia. Wpadła mu do głowy pewna myśl, którą biegł urzeczywistnić.

Miał ze sobą mały aparat do wyświetlania filmów dźwiękowych. Miał również film, przedstawiający udany atak kawalerji. Wykombinował sobie, że mgła nad wodospadem będzie doskonałym ekranem. Założył więc film do aparatu, dołączył suchą baterję i zaczął kręcić...

— — — — — — — — —

Tejże nocy lunął deszcz. To uspokoiło wzburzone umysły i Tabito mógł objąć ponownie panowanie. A panował potem długo i zawsze gościnnie przyjmował Jacka, ilekroć ten był w Alekko.

Czy wiecie że...

...zapach jabłek wpływa na inne rośliny? Tak naprzykład w pobliżu jabłek nie będą kiełkować kartofle, zaś fasola opóźnia swój rozwój. Natomiast zielone banany dojrzewają szybciej. Działanie to przypisują „etylowi", którego spora ilość znajduje się w jabłkach.

...ludowe przysłowie mówi, że wilki boją się tonów skrzypiec. I w istocie: zostało to niedawno stwierdzone w londyńskim ogrodzie zoologicznym. Gdy skrzypce odezwały się poza klatką, najsroższe wilki zaczęły drżeć, tulić ogony i pędzić naoślep w przeciwnym kierunku.

ŚMIERĆ ORŁA

Podczas wakacji lotnictwo amerykańskie poniosło wielką stratę przez śmierć Willeya Posta.

Willey Post, który zginął tragicznie w katastrofie lotniczej podczas próby przelotu z Ameryki przez biegun północny do Moskwy był największym asem lotniczym nietylko Stanów Zjednoczonych, ale i całego świata.

Karjera jego była barwna i niezwykła. Willey Post jeszcze 20 lat temu był zwykłym robotnikiem w kopalni nafty w Kalifornji. Wybuchła wojna światowa. Post postanowił wstąpić do szeregów armji amerykańskiej, by walczyć z Niemcami. Oferty jego nie przyjęto, zarzucano mu słabe zdrowie. Post postanowił jednak na swojem po długich przekonywanich i staraniach dostał się jednak do szeregów armji.

W chwili, kiedy odbywał przeszkolenie w obozie dla ochotników i lada dzień wyruszyć miał na front do Europy podpisano rozejm Willey Post ruszył spowrotem do swej pracy w kopalni nafty. Szare życie robotnika nie zadawalało jego ambicji. Kiedy w 1929 r. nad jego miasteczkiem popisywać się zaczął „cyrk powietrzny", Post był największym entuzjastą tych wyczynów. Jeden z cyrkowców niejaki Morris podczas lotu uległ wypadkowi. Post złożył ofertę, oświadczając, że zastąpi rannego lotnika i będzie skakał ze spadochronem. Był jednak kiepskim skoczkiem, jak sam się przyznawał, impreza ta należała do nieudanych wydał wszystkie swoje pieniądze i musiał zrezygnować ze skoków.

Znowu stanął do pracy w wieży wiertniczej. W chwili, kiedy wiercono szyb, pękł świder i jego odłamek trafił Posta w oko wybijając je. Robotnik otrzymał odszkodowanie od towarzystwa naftowego w wysokości 2000 dolarów. Kupił stary samolot sprzedawany na licytacji po szkole lotniczej, odnowił przy pomocy miejscowych robotników, następnie zaś udał się do Santa Barbara, gdzie zapisał się do szkoły pilotów. Później przeniósł się do innej szkoły, mianowicie w stanie Oklahoma. Po 6 miesiącach zdobył dyplom, pozwalający mu na dokonywanie samodzielnych lotów pasażerskich.

Mimo swego kalectwa Post zaczyna się cieszyć opinją doskonałego pilota, gwarantującego największe bezpieczeństwo lotu. W chwilach wolnych od służby nie zaniedbuje sportu lotniczego. Bierze udział w licznych metingach i w 1930 roku w Los Angeles w Kalifornji zdobywa kilka tysięcy nagrody. Pieniądze używa na wyposażenie nowego samolotu, który przygotowuje razem ze znanym angielskim lotnikiem Haroldem Gattym, by podjąć rekordowy lot. Obaj lecą na zdobycie rekordu lotu dokoła świata. Rekord zdobywają. Samolot Posta opasał kulę ziemską w 8 dni 15 godzin i 51 minut.

Wspaniały ten sukces zwraca uwagę lotnictwa światowego. W rok później Post wyrusza sam w lot dokoła świata. Bije swój własny rekord, przebywając drogę w czasie krótszym. niż poprzedni. mia-

nowicie w 7 dni 17 godzin i 49 minut.

Według jego projektu budują dla niego samolot przeznaczony do lotu w stratosferze i specjalny strój hermetyczny dla lotów stratosferycznych. Wkrótce cały świat obiega sensacyjna wiadomość: „Willey Post zdobył stratosferę, wznosząc się na wysokość, — której przed nim nie osiągnął żaden pilot.

Na wieść, że Lewoniewski, Polak, najlepszy lotnik sowiecki, zamierza dokonać przelotu nad biegunem północnym, — Post podejmuje wyzwanie. Staje do walki o pierwszeństwo przelotu nad biegunem północnym.

Tydzień temu startuje z lotniska w San Francisco, przelatuje nad Ameryką Północną i dociera do najbardziej na północ wysuniętego punktu Point Barrow, zamieszkałego przez białych. Pada ofiarą katastrofy w odległości 15 mil od tego punktu.

Czy o tem wiecie?

...igły naszej sosny „żyją" dwa lata, potem opadają; igły świerków i jodeł nieco dłużej trwają. Najdłużej „żyją" igły japońskiej jodły, gdyż aż piętnaście lat.

...w fabrykach zegarków dużo czasu zajmowało regulowanie chodu zegarków, o wiele więcej, niż fabrykacja samego zegarka. Duże znaczenie więc dla tej gałęzi przemysłu ma nowy wynalazek, pozwalający stwierdzić w kilka minut, ile się nowy „czasomierz" spóźnia lub spieszy. Jest to tak zw. „waga czasu" i polega na przenoszeniu obrotów zegara zapomocą prądu elektrycznego na specjalnie skonstruowane wahadło.

CO PISZĄ DZIECI?

JAK TO BYŁO NA WAKACJACH

Tyle przeszło dni jasnych
I błękitnych nad nami.
Biegło słonko po niebie,
I naszemi drogami,

Całowało nam nóżki,
Wyciągnięte na piasku,
Śmiało się w oczach naszych
W naszym krzyku i wrzasku

Chodziliśmy po lesie,
Rwąc kwiaty i paprocie.
Kąpaliśmy się w rzece,
W słońca blasku i złocie.

Stroiliśmy co wieczór
W zieleń lasu, serc kwiaty
Kapliczkę wiejską, małą,
Wzniesioną tu przed laty

Drgały płomyki świeczek,
Na wietrze się kołysząc.
I pieśń płynęła wielka
Wieczorną, letnią ciszą

Przez lasy i doliny
Srebrne w blasku miesiąca,
I przez serca płynęła
Rozmodlona i drżąca...

— — — — — — —

Dzisiaj gdy zamknę oczy
Na chwilę choćby małą
To widzę znów to słońce,
Co nas złociło, grzało.

Kapliczkę małą widzę,
Płonącą w mroku leśnym
I słyszę zdala echa
Przedziwnie cudnych pieśni.

HANECZKA PŁODZYŃSKA.

DROBIAZGI NAUKOWE

W hucie szklanej, w miejscowości Codning, w Ameryce, odlewają soczewkę do teleskopu. Nie taką sobie zwykłą soczewkę, ale największą soczewkę w świecie. Soczewka ta będzie miała pięć z ogonkiem metrów średnicy. Nad wyborem szkła do tego olbrzyma czuwał osobiście jeden z najlepszych fachowców świata, astronom Ritchey. Odlew, który specjalnie przyrządzono, ma być stopniowo studzony w specjalnym piecu: temperatura musi spadać łagodnie, stopień po stopniu, aby szkło nie popękało. Kiedy się to wszystko uda, optycy zaczną szlifować tę czułą źrenicę teleskopu. Astronomowie opowiadają w wywiadach, że dzięki temu teleskopowi odkryjemy nowe mgławice i gwiazdy.

—

Mamy do zanotowania ciekawy eksperyment — oczywiście w Ameryce — samolot bez pilota, kierowany jedynie falami radjowemi. Samolot ten wystartował, uniósł się w powietrze i... gdzieś zaginął: była mgła, zaś umieszczony zamiast pilota specjalny aparat, „robot", zastrajkował i ani myślał odpowiadać. Dopiero po godzinie aparat odbiorcy na ziemi posłyszał jego sygnał. Samolot był w powietrzu, dziesięć godzin i wylądował dopiero, gdy „robot" zameldował, że benzyna jest na wyczerpaniu.

RYSUNEK.

Dzieci w przedszkolu mają narysować dom, w którym każde z nich mieszka.

Staś narysował piękny dom z kominem, a nawet wydobywającym się z niego dymem. Ale dym ma kolor zielony.

— Dlaczego dym narysowałeś zieloną kredką? — pyta nauczycielka.

— A bo, proszę pani, dziś na obiad gotowali u nas szpinak.

Odpowiedzi Czarnego Wujaszka.

HANECZKA PŁODZYŃSKA. — List Twój z dobrze mi znanym charakterem pisma wziąłem do ręki z takiem samem uczuciem, jakie odczuwa człowiek, który po długiem niewidzeniu zobaczy miłą sobie i dobrze znaną twarz w obcym tłumie. Bardzo Ci jestem wdzięczny za obszerny list, za wierszyk i za wiadomości, że już jesteś prawdziwą uczenicą. Szczerze się też ucieszyłem wiadomością, że w nowem dla Ciebie otoczeniu szkolnem znalazłaś znajomego z „Mojego Światka" Dudusia Łapińskiego, który teraz jest Twoim kolegą szkolnym i z którym szłaś do kościoła w pierwszej czwórce. Życzę Wam obojgu i wszystkim dzieciom z Waszej klasy, aby każdy dzień w roku szkolnym był tak piękny, jak ten pierwszy, o którym piszesz, że było w nim najładniej. Twemu braciszkowi Maciusiowi, który obecnie bawi w Zakopanem, życzę w mojem imieniu, żeby corychlej urósł, iżby przestał już być, jak piszesz, „za malutki" do szkoły. Za całusa, który mi przesyła za Twojem pośrednictwem, odwzajemniam Mu się uściskiem dłoni, jak to przystoi między mężczyznami.

FILATELISTKA — KAZIA K. Piszesz, że ferje wakacyjne zeszły Ci b. wesoło i przyjemnie. Z Twego obszernego listu jednak wynika, że i bardzo pracowicie. Byłaś w Czechosłowacji. Czorsztynie

Krakowie, Częstochowie i Krościenku. Wakacje spędziłaś głównie w Szczawnicy i u tatusia na wsi. Przeczytałaś sporo książek, a najwięcej Vernego i Rodziewiczówny. Ponadto zbierałaś rośliny górskie do zielnika i zrobiłaś wywiad krajoznawczy, otrzymałaś wreszcie nagrodę „Mojego Pisemka" za rozwiązywanie zagadek. Wakacje były rzeczywiście pracowite, może też z tego powodu również wesołe i przyjemne. Za pozdrowienia dziękuję. Tysio i Tadzio również.

KRYSIUTKA. Swoim listem nie zabrałaś mi dużo czasu, a przeciwnie sprawiłaś dużą przyjemność, szczególnie zaś wiadomością, że zdałaś egzamin do pierwszej klasy gimnazjalnej. Nie wątpię, że po tych cudownych dziewięciu tygodniach, spędzonych na wsi, na plaży, a wieczorem przy ognisku, masz dość siły do pracy szkolnej. Powodzenia!

ALICJA I WALDEMAR SZCZEPAŃSCY ORAZ IRUŚ MARYNARZ. Wszyscy troje po opisaniu mi wszelakich przyjemności wsi podczas wakacyj, kończycie listy tem, że przykrzyło Wam się bez „Mojego Światka". Jeżeli Wam się przykrzyło bez jednego „Mojego Światka", to cóż powiedzieć o mnie, pozbawionego na okres wakacyj wielkiej rzeszy czytelników „Mojego Światka". Jeżeli tylko chodziłoby o Was, to mnie się w każdym razie przykrzyło trzy razy więcej, niż z Was każdemu z osobna.

CZERWONA ZORZA Z ZAWIERCIA. Dziękuję Ci za życzenia. Co się tyczy łamigłówki, to przejrzałem wszystkie i okazało się że na okres powakacyjny ani jedna nie jest już aktualna.

ALECHNA DERDÓWNA Z ZAWIERCIA. Do grona przyjaciół przyjmuję Cię jak najchętniej i mam nadzieję, że Twój pierwszy list zapoczątkuje stałą korespondencję z „Moim Światkiem".

BASIA BUJAKOWSKA. Bardzo mi miło, że tak zależało Ci na poznaniu mnie. Nie wiedziałem, że na Basiuli i w Okradzionowie miałem w pobliżu Czytelniczkę „Mojego Światka". Pieśń o którą Ci chodzi, zaczyna się od słów „Myśmy przyszłością narodu".

ODGADNIJCIE

KWADRAT MAGICZNY

1	2	3	4
2			
3			
4			

Wszystkie wyrazy czytają się jednakowo w kierunku poziomym i pionowym.

Znaczenie wyrazów:

1) choroba,
2) wiązka zboża,
3) kawał gruntu,
4) zawołanie.

ŁAMIGŁÓWKA.

Z niżej podanych sylab ułożyć 13 wyrazów, których pierwsze litery, czytane z góry na dół dadzą nazwiska dwu słynnych lotników.

Znaczenie wyrazów: 1) zboże, 2) port w Italji, 3) kraj w Azji, 4) pisarz polski, 5) wyspa, 6) narzędzie górnicze, 7) mocne oświetlenie. 8) wulkan, 9) imię żeńskie, 10) miejscowość, gdzie zwyciężył Jagiełło. 11) droga w mieście, 12) roślina, 13) największa rzeka w Połudn. Ameryce.

Sylaby: we — cja — wjusz — wald — nek — ka — sy — do — o — y — ca — nu — ma — be — i — we — mi — a — zon — grun — kor — in — ży — mont — zu — li — mia — la — na — lu — ne — i — to — cja — ny — u — za — chi — ne — skand — ka.

FILATELISTKA — KAZIA KOSIŃSKA 10)

NA CZERWONĄ PLANETĘ

OPOWIADANIE Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Prof. Mirski w towarzystwie Andrzeja Jarneckiego dr. medycyny, Stefana Milankiewicza — przyrodnika i Ptaszyńskiego — mechanika wybiera się na Marsa. Ulegając prośbom swej jedynaczki trzynastoletniej Ali, zabiera ją także na nieznaną planetę. Po trzytygodniowej podróży w specjalnie skonstruowanej rakiecie, uczestnicy wyprawy dostają się na Marsa, który od wielkiej ilości tlenku żelaza przybrał kolor czerwony. Z okien rakiety można było zaobserwować, że powierzchnia „czerwonej planety" nie była jednostajna: rozróżniano wysokie góry, puszcze ogromne, morza i rzeki, a wszystko o kolorze rdzawo - czerwonym. Podczas lądowania wskutek silnego zderzenia rakiety z powłoką Marsa, Ala została wyrzucona z fotelu, uderzając silnie głową o ścianę. Po tygodniowej chorobie zaczyna wracać do zdrowia.

———

Już trzy dni minęło od wyzdrowienia Ali, jednak dziewczynka wciąż jeszcze nie wychodzi z pocisku stanowiącego teraz schronisko i mieszkanie podróżników. Prof. Mirski i Andrzej zagłębili się na dobre w obserwacjach nieba i badaniu klimatu atmosfery Marsa, profesor doktór zwiedział okoliczne lasy, zaś Ptaszyński pełnił rolę kucharza i pokojowca, pilnował maszyny i pomagał potrochu wszystkim trzem badaczom. Wreszcie pozwolono Ali wyjść — i to samej — ale niezbyt daleko.

Uszczęśliwiona dziewczynka śpiesznie ubierała się ciepło, gdyż obecnie termometr wskazuje +2 C. Jak na temperaturę Marsa, jest bardzo ciepło, ale organizmy ziemian wymagają większej ostrożności.

Ala, przejęta ważnością chwili, wychodzi wreszcie poraz pierwszy z pocisku.

Dookoła panuje lekki chłód. Poranna mgła osnuwa okolicę. Przebija się przez nią blask słońca, wyglądającego jednak dużo mniejsze, niż z Ziemi. Oddycha się tak lekko, jak na Ziemi, ale powietrze jest możliwe.

Zaopatrzona w aparacik tlenowy, „na wszelki wypadek", trochę jedzenia i mnóstwo rad i wskazówek kieruje się Ala wreszcie w stronę odległych o jakieś 2 km. gór. Okolica ta jest dawno zbadana przez doktora i Andrzeja i nie przedstawia niebezpieczeństwa.

— Tylko pamiętaj kierunek. Gdybyś zabłądziła, to nie chodź nigdzie, tylko masz tu „straszak" i wystrzel trzy razy i czekaj spokojnie. Nie męcz się i nie biegnij zbyt daleko, a na szczyty nieważ się drapać. Gdy zobaczysz coś podejrzanego, zawracaj jaknajprędzej w kierunku pocisku.

Wskazówki te i upomnienia dźwięczą jeszcze w uszach Ali, raźno maszerującej naprzód. Co chwila ogląda się i ciągle jednak widzi biało-czerwoną chorągiew, łopoczącą na szczycie pocisku. Ściska więc rękojeść „straszaka" i idzie dalej. Nareszcie doszła do gór. Na nie jeszcze nie zapuścił się nikt z rakietowców. Ala ogląda się uważnie, nie widzi jednak nic podejrzanego.

Dalszy ciąg za tydzień